Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 11. Grudziądz, 26 lutego 1922 Rok. 1

Bajka o Wyrwidębie i Waligórze.

W dużym i ciemnym borze — mieszkał pewien strzelec z żoną. Ta ostatnia zjadłszy raz trującą jagodę — umarła, pozostawiwszy mężowi bliźnięta, dwuch chłopców, zaledwie parę dni mających. Zrozpaczony leśnik nie wiedział jak i czem ma wykarmić dzieci swoje, aż domogły mu w tem inne dwie matki: wilczyca i niedźwiedzica, które wykarmiły dwojaczki. Chłopców nazwał ojciec: jednego Waligórę, a drugiego Wyrwidębem. Pierwszy, gdy wyrósł, odznaczał się wielką siłą i obalał góry, drugi — jakby kłosy zboża, najtęższe wyrywał dęby.

Bracia bardzo kochali się wzajemnie i postanowili razu jednego obejść dokoła cały, szeroki świat.

Idą, idą przez puszczę ciemną dzień jeden i drugi; na trzeci dopiero zatrzymali się, bo drogę zagrodziła im góra skalista i wysoka.

— Co poczniemy teraz, bracie? zapytał Wyrwidąb.

— Nie smuć się, bracie miły! górę tą ja zaraz odrzucę, aby nam droga wolną była.

I Waligóra przewrócił ją plecami i z trzaskiem wielkim padła, a potem odsunął na pół mili.

I bracia poszli już bez przeszkody dalej. Idą, idą prosto przez pola i lasy, a tu znowu dąb wielki rozłożysty na środku drogi stoi i w pochodzie ich zatrzymuje. Wyrwidąb jednak, nie namyślając się długo, wysuwa się naprzód, obejmuje dąb rękami, wyrywa z korzeniami i do pobliskiej rzeki wrzuca.

Lecz chociaż tacy silni byli, nogi w końcu jednak ich zabolały i usiedli pod lasem na odpoczynek. Już sen miał skleić im powieki, gdy wtem patrzą, aż tu mały jakiś człowiek pędzi ku nim, i to tak prędko, że ptak by go nie dogonił....

Zdziwieni bracia zerwali się na nogi, a człowieczek mile i wesoło ich wita:

— Jak się macie dwojaczki; widzę żeście strudzeni i jeżeli zechcecie, w jednej chwili was zaniosę, gdzie tylko zażądacie.

I rozwinął piękny kobierzec przed nimi, zapraszając:

— No, siadajcie razem ze mną!

Wyrwidąb i Waligóra zasiedli więc na dywanie wygodnie, a gdy człeczek klasnął w dłonie, ten uniósł ich, niby ptak na skrzydłach.

— Zapewne to was dziwiło — człowieczek mały rzecze znowu — żem tak prędko biegł po ziemi? Przypatrzcie się oto tym trzewikom które dostałem od czarodzieja. Kiedy je włożę, wtedy biegnę, co krok to milę, a jak skoczę — to dwie.

Słysząc to bracia proszą człowieczka by im po jednym dał trzewiczku, bo choć są silni i tacy mocni, ale droga długa i nogi trudzi bardzo.

Wzruszony człek prośbami podarował im żądane rzeczy.

Gdy kawał drogi ulecieli zsadził ich pod wielkim miastem, gdzie niedaleko w dużej pieczarze mieszkał smok wielki i codzień przechodniów pożerał. Waligóra i Wyrwidąb dowiedzieli się, że król w grodzie tym ogłosił, iż temu co smoka zabije, córkę za żonę odda, a po śmierci swój tron. Poszli więc bracia do zamku, i przed królem stanąwszy objawili mu, że smoka uśmiercą. Uradowany król kazał pokazać im jaskinię, a oni poszli śmiało. Na pół drogi znów zjawia się mały człeczek. „Jak się macie, przyjaciele, wiem gdzie kres waszej drogi; posłuchajcie mej rady i niech każdy zaraz trzewik włoży, bo smok jak do was wyskoczy, to ręką machnąć nawet nie będzie czasu". Posłuchano dobrej rady, i pierwszy Wyrwidąb stanął przed pieczarą. Wyrwał z zamachem dąb ogromny i trzyma, by jak, tylko smok łeb wysadzi — zabić go. Waligóra zaś zaszedł z tyłu i jaskinią ze szczerej skały zatrząsł niby snopem żyta.

Wypadł nagle smok przestraszny a Wyrwidąb przestraszony, zapomniał o kłodzie, którą przyszykował i tylko zawdzięczając trzewikowi — skoczywszy w bok — dwie mile uszedł. Smok nie mogąc go dopędzić, zwrócił się na Waligórę i ten choć też wystraszony, skałę rzucił i ta ogon smokowi mocno do ziemi przycisnęła. Wtedy Waligóra dwie mile przeskoczył i z bratem się spotkał. Umówił się wziąć [illegible]

się na smoka, a ten zawył strasznie jak wilków stado, gdy przeciwników groźnych zobaczył... I jeden wkrótce rozpłatał mu łeb olbrzymi, a drugi przywalił i zakrył wielkie cielsko. A król uszczęśliwiony czekał, przyjął obu, dwie córki dał za żony, a gdy umarł: Królestwem się podzielili,
I szcześliwie sobie żyli.

(Nadesłał „Słowik“ z Centr. Szkoły Kawalerji w m.)

Moji chłopcy.

Cześ i Wacio, moi chłopcy,
To są zuchy, co nie lada:
Cały dzionek robią hałas —
Wciąż coś leci, wciąż coś pada.

Babcia biegnie wystraszona:
„Pewnie moje okulary!“
Szczęściem spadła tylko lalka,
Co ją woził konik stary.

A ten konik, dobre zwierzę,
Choć ogona braknie jemu,
Wozi chętnie on wojaków,
Wiernie służy on każdemu.

Czasem dźwiga beczkę z wodą,
Gdy się pokój Mamy pali...
Bo zalewać wszak potrzeba,
Więc Cześ tęgo z bata pali.

Wacio znowu na koniku
Wozi drzewo i kamienie,
I buduje śliczny pałac
Tak nietrwały, jak marzenie! — — —

A gdy idą gromić wroga,
Co się wtargnął w ich granice,
Stary konik dźwiga zbroje,
Kiedy jadą na prawdziwe,
Na zwycięskie polskie boje! — — — —

Grudziądz, 2. 2. 1922 r. [illegible] Uber.

Pacholę.

(Obrazek sceniczny nastrojowy).

POSTACIE:

NOC, — MRÓZ (symbol obojętności), — STARUSZEK (symbol przeszłości), — DZIECKO (symbol przyszłości).

Scena przedstawia zimę. Po obu stronach młody lasek sosnowy, po środku droga; w głębi, wyżej ładny kraj, obraz górzysty; widać chaty wiejskie, pokryte puchem śnieżnym. Słońce zachodzi, powoli zapada zmrok.

SCENA I.

(Wchodzi prędko z zadowoloną miną Mróz, przechadza się między drzewami, kręci się tu i owdzie; słychać trzask.)

Mróz (wesoło):

Oj, popamiętają mnie ludzie w tym roku... (zaciera ręce z radości), cha, cha, cha... (siada na boku za drzewem, na pniu, to nadsłuchuje, to śmieje się, lub podgląda, co się dzieje w lesie i w górach).

SCENA II.

(Daleko z za gór, wolno bardzo zstępuje i pojawia się Noc, cicha i majestatyczna, w czerń spowita. W djademie z gwiazd, w lekkiej długiej szacie i woalu, który stopniowo rozwija, jakby ziemię nim okryć chciała. Przechadza się w górach dłuższą chwilę, rozgląda, w końcu mówi — deklamując wolno):

Noc.

Jaka cisza... jaka tajemnicza cisza dokoła — — —
Ani rzeczka nie pluszcze, ani strumyk nic mi nie opowiada...
Liście na drzewach nie szeleszczą, i las mi nie zaszumi... nie brzęczą muszki, nie śpiewa mi słowik...
Co za spokój wielki w naturze!... czyżby wszystko zamarło, czy zasnęło tylko?...
Jak mi smutno, jak bardzo smutno.

(Przechadza się, potem staje zamyślona i wsparta o górę).

SCENA III.

Wchodzi staruszek w kożuszku i długich butach z workiem na plecach. Odgarnia kijkiem śnieg, szuka i zbiera gałązki, spadłe jesienią).

Staruszek:

Patyczki, gałązki, a gdzieżeście to pochowały się? Wyłaźcie z pod śniegu, nie kryjcie się. Trzeba na noc w piecu napalić, wieczerzę sobie ugotować... Ależ zimno, ależ mróz: trudno doprawy

dy jest żyć w tym brzydkim naszym kraju... Och, minęły dobre, cnie lata, minęły...

Brr, jakże zimno! (Zbiera dalej, chodząc po lesie).

Mróz (śmieje się niewidoczny):

Cha, cha, cha... źle mu!

Staruszek:

Co to? Taki śmiech o zmroku..

Mróz:

Oj, uciekaj, do chaty sie schowaj, bo zamrożę... Cha, cha, cha. (skacze w kacie z radości).

(„Noc" zbliża się nieco ku lasowi).

Staruszek (żywo):

Kto mówił? Kto tu jest? E, pewnie mi się przesłyszało... (chodzi po lesie).

Noc:

Dziadku, to mróz cię ostrzegał, okrutny mróz; do domu wracaj, bo gdy ja zupełnie ziemię swym kirem okryję, zimno sroższe będzie jeszcze...

Staruszek:

A, królowa Noc! Witaj, witaj czarna pani a gdzież paż twój księżyc, toby rozjaśnił mi ten świat, ten mrok...

Noc:

Zawołam go dziadku, zaraz wejdzie, ot tam góry go zakrywają...

Staruszek:

Ależ zimno! (zaciera ręce, także nogami). Zimnyż, brzydki ten kraj cały!...

Mróz (oburzony przebiega z tyłu i woła):

Kraj mój śliczny, biały, to wy ludzie brzydcy na nim. (znika).

Staruszek (do Nocy):

Czemu dzień jest taki krótki, a twe noce takie długie..

Noc:

Noce długie, bo w ich mroku łotrom kryć się jest potrzeba..

Staruszek:

Ależ Nocy, dajże księżyc, by ich złowić można było! : by oświecić, opamiętać, lub powiesić..

Noc (posuwa się zmartwiona):

Za ucieczkę, za opiekę łotry mnie obrali!.. ach, jakiż smutny wypadł los

(Noc i Staruszek odchodzą w głąb sceny).

SCENA IV.

(Wchodzi dziecko źle ubrane, zziębnięte, ale z pogodną twarzą, z książką w ręce).

Dziecko:

Niema jagódek, ani kwiecia, ptaszki biedne, głodne śpią; gdyby prędzej Wiosna była! ... Ach przecie cieplej — już na świecie...

Mróz (zjawia się, kręci i śmieje się):

Cha, cha, cha, zmykaj bo zamrożę ..

Dziecko:

Ktoś ty, brzydki, co tak straszysz?

Mróz (podskakując wesoło):

Król Mróz jestem; dobry wieczór; cha, cha, cha, cha...

Dziecko (błagalnie):

Mrozie, Mrozie, idź już sobie... Takiś srogi... miejże litość nad ptaszkami, nad ubogą dziatwą małą, którym zimno, zimno bardzo i tak głodno...

Mróz (kręcąc się ciągle po lesie):

Nie dbam o to! Mnie jest dobrze i wesoło! Cha, cha, cha, cha,... (odbiega na stronę).

Dziecko (z wyrzutem patrzy na oddalającego się; zbliża się Staruszek powoli. Noc w górach, coraz bardziej szal swój czarny rozwija, ciemnieje, pojawia się jedna część księżyca z za gór).

SCENA V.

Staruszek (do dziecka):

Jakże żal mi cię niebogo! Takaś zmarzła, źle ubrana... Chodź tu do mnie, pójdziem razem, w chatce ogień cię rozgrzeje.

Dziecko (wolno, ze zrozumieniem tego, co mówi):

Nie chcę dziadku — w twoje progi... Co ty ganisz, to ja kocham, co dalekie, obce sercu twemu, to mi bliskie, ukochane, tyś tu przeszłość, ta niezdrowa, ta niemiła, dusza twoja jest przesiąkła wrogów nutą, ich zwyczajem, ich nauką.

Staruszek (coraz więcej zdumiony patrzy na dziecko):

Dziecko! Skąd te słowa, skąd te sądy twoje o mnie starym. Starszych słuchać ci wypada!

Dziecko (wolno):

Och, słuchałam całe lata, nic nie wiedząc jak źle myślisz, czem mnie poisz, jakiej mowy nauczyłeś... jakiej jeszcze słuchać każesz. Teraz odejdź, lub się wyzwól z starych sieci...

Staruszek (zawstydzony jakby zdenerwowany):

Skąd te słowa w ustach twoich?! Gdzie to wszystko wyczytałaś?!

Dziecko (przyciskając książkę do serca i wskazuje na nią):

Skąd? z tej książki, z małej drogiej książki mojej, co na Gwiazdkę dał mi Gwiazdor. . (Księżyc cały ukazuje się na niebie i rzuca smugę światła na dziecko, które mówi po chwili dalej): Tam jest przyszłość nowa, lepsza, obudzona. . . nic wspólnego nie mam z tobą. . . Tyś jak obcy. . .

Staruszek (smutno) odwraca głowę, przygarbiony w ziemię):

Dziecko! ranisz mową, gorzej miecza. . .

Dziecko:

Oto światłość idzie ku mnie. . . idzie ku nam . . Patrz (wskazuje). Jutro będzie wspólne, **nasze**, zajaśnieje, wypięknieje, zbudzi wszystkich . . Myśli nasze, czyny nasze kraj wzbogacą, wzniesie wyżej na gór szczyty! Bo ten kraj nasz — toż my sami.

Dziadek (na stronie głośno: „och, przejrzałem, zrozumiałem tę dziecinę" — (do dziecka) „dziecię lube, obyż złote słowa twoje prawdą były! . ." Noc i Mróz podczas ostatnich słów zbliżają się wpatrując się w dziecko opromienione światłem.)

Noc (dorzuca do słów Staruszka):

I ażebyż jaknajrychlej się spełniły! . .

(Mróz w oddali i Staruszek uchylają czapek przed dzieckiem a ono uśmiechnione w światłość na niebie patrzy).

Staruszek i Mróz:

Bądź błogosławione ty polskie pacholę!

Dziecko (z radością ręce składa):

Dzięki Bogu, Wiosna idzie . . . a z nią nasze uzdrowienie . . .

(Wszyscy stoją zasłuchani w hymn ciszy. Muzyka b. cichutko i wolno rozpoczyna „mazurka Dąbrowskiego". Po chwili wolno zasłona spada ale muzyka cicho kończy zwrotkę).

KONIEC.

Logogryf

ułożony przez „Iskierkę". Zdanie —tyczące się Młodzieży. Najlepsze rozwiązanie nadesłane w formie własnoręcznego rysunku malowidła, czy wierszyka, będzie nagrodzone.

ZNACZENIE SŁÓW:

1) Naród	6) Szczep
2) Zaimek	7) Inaczej zapach
3) Wieloznacznik	8) Mieszkaniec wschodu
4) Kwiat	9) Kamienie
[illegible]	10) [illegible]

SYLABY:

Gog, le, kir, dor, niec, nie, si, ich, war, as, wło, ta, ter, ta, sło. giz, o, o, lo, wia, pa, ryf.

Rozwiązania do Nr. 10.

LOGOGRYF: Wilno nasze!

SZARADA: nos, oko, sos.

DOBRE ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU I SZARADY NADESŁALI:

Tadeusz Maciejewski, Zygmunt Metzger, „Wilk", E. Pinno, „Myśl", Chomicz, H. Biekszówna, E. Krasowski, L. Iżyniec, „Muszka", „Jaskółka", Edmund Gańcza, Jan Redzimski, Andrzej Sikorski. Antoni Elas, P-chr. Wielkopolsk. Szk. P. P. Nr. 2, „Rusałka". St. Gordek, Kaz. Herz, „Silny Sokół", „Sokole Oko" Wiktor Rymacki, „Jeleń", Janina i Feliksa Smosarskie, Helena Szemplińska, Zbigniew Daszkiewicz, Kaz. Krzyżan, Stan. Porowski, M. Kamińska, Zofja Lasocka, Fran. Domański, Ella Rakowska, „Danusia", „Konik polny", „Różyczka", Edmund Wulpes i Jurek Domański ze Strzemięcina.

NADESŁANE LIŚCIKI DO REDAKCJI.

Kochana Iskierko! Chciałabym bardzo pisywać do Ciebie od czasu do czasu, czy można? **Kukułka.**

ODPOWIEDŹ KUKUŁCE.

Iskierka bardzo o to prosi, i wogóle zachęca młodzież do lat dziesięciu, aby ze sobą korespondowała pod przeróżnymi pseudonimami, co będzie w „Światku" drukowane, o ile liściki będą krótkie, zajmujące i staraunie napisane. Możecie opisywać otwarcie swoje szkolne przygody, radości i smutki, dzielić się tym, co Was zajmuje w mieście, na wsi, w domu w ogródku. Donoście o swej podróży, przechadzce; figlach pieska, czy kotka, o koniku czy lalce.

Naprzykład teraz proszą bardzo, aby kto do nich napisał: 9-letnia „Igiełka", 10-letni „Niedźwiadek" i 8-letnia „Jaskółka".

Nie wątpimy, że zaraz znajdą się tacy, którzy do kogoś z wyżej wymienionych nadeślą liściki do Redakcji, na imię Iskierki. Przy niniejszym prosimy wogóle wszystkich, którzy nadsyłają wypracowania, powiastki, itp. prace, aby zawiadamiali, czy są własnego pomysłu, czy też przepisane To samo odnosi się do logogryfów, czy są rozwiązywane samodzielnie, czy przy pomocy starszych.

Prosimy o łamigłówki niezbyt trudne, ażeby uczniowie wstępnej i pierwszej klasy mogli je odgadywać.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

„Myśli". Bardzo proszę pisywać Przeczuwam potrzebę duchową wypowiedzenia się niekiedy przed drugą pokrewną myślą. Że sie jest młodziutką mateczką, nic nie przeszkadza, bo przecie też należy się jeszcze do młodzieży Za taki serdeczny liścik i czytanie „Światka" z ...szaloną" przyjemnością bardzo dziękuję.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.